FLORA POLSKA

czyli

ROZRYWKI PRZYJEMNE I POZYTECZNE.

DZIEŁKO POŚWIĘCONE.

LITERATURZE i POEZYI OYCZYSTEY.

Utile, dulci.

PRZEZ

KONSTANTYNA MAJERANOWSKIEGO.

TOMIK VII.

W KRAKOWIE.

W DRUKARNI JÓZEFA MATECKIEGO.

NAKŁADEM WYDAWCY.

1827.

DO LINDORA.

Tobie pracę moję w części
Tobie cnotliwy Lindorze,
Te wierszyki, te powieści,
Poświęcam — w skrzepioney Florze,
Twoim staraniem, Lindorze.—

Jeśli iey zaświeci z wiosną
Trwalszego istnienia zorze;
Jeżeli pączki dorosną,
Tobie z nich kwiaty Lindorze,
Bo ty byt wróciłeś Florze.—

Ty jeden słodkie nadzieje,
Ożywiłeś w smętney Florze;
Jeśli więc kwiat ich doyrzeje
Twoim jest owoc Lindorze,
W poświęconey tobie Florze.—

A jeśli w brew szczerey chęci,
Pochłonie ją przeszkód morze:
Wtedy jeszcze ci poświęci
Ostatnie tchnienie Lindorze,
Boś ty go użyczył Florze.

SPIS RZECZY
ZAWARTYCH w PIERWSZYM ODDZIALE FLORY
z 6. TOMIKOW ZŁOŻONYM.

LITERATURA.

POEZYA.

FLORA POLSKA

CZYLI

ROZRYWKI PRZYJEMNE i POZYTECZNE.

BRZYTWEJDA,

POEMA W CZTERECH PIESNIACH.

PIEŚŃ DRUGA.

Praeludium. – Wrzawa rozjątrzonych Rycerzy przeciw zgubney uchwale Jzabelli.— Podstarszy wpada w zapał CYCERONA.— *Mądra replika Seniora.— Powszechne oklaski i dzban z miodem.— Przyjemna pauza.— Don Fikas znieważony.— Deklaracya woyny.—*

W naszych czasach golizny i razem chapanki
Każda rzecz mieć powinna przepisane szranki;
Za tém idzie w następstwie prawda nieodbita,
Że krawiec żyć powinien z igły, szewc z kopyta,
Bo głodnych nieukoisz zadając im na sen.
Dobre Niemcy nas uczą" *man muss leben lassen!*„
J dla tego też u nich zazdrość niepostoi,
Nikt ze szkodą bliźniego, majątku niedwoi;

A jeśli kto w dwóch polach jarzyny zasadza,
To przynaymniey przez ludzkość drugim nieprze-
(szkadza.
Korzystać z dwòch talentòw jest słuszne żądanie,
Byleby na dziesiąte pomnieć przykazanie:
„*Niezayrz cudzemu wołu, osłu, ani słudze!.*„
To się znaczy, patrz swego, ale szanuy cudze;
J tylko zachowaymy w duszy te prawidła,
A nigdy nas niedotknie niezgoda obrzydła.

Lecz niech to *praeludium* nikogo niezdraźni,
J choć prawda powinna bydź siostrą przyjaźni:
Zbiór ten uczciwych zasad z niechcenia rzucony
Żadney tu spór wiodącèy niedotyka strony;
Ja szacownik ich szczery, znam powinność moję,
Niemyślę praw roztrząsać, lecz opiewać boje;
Obie mogą mieć słuszne, obie mocne prawa!.. (wa,
Spieszmy więc na plac walki, gdzie wojenna wrza-
Dzielnych brzytwy rycerzów zwiastuje spotkanie.
Nigdy tak groźnèm Wisły niebyło wezbranie;
Nigdy nasza orkiestra (*) ku słuchaczów zdradzie,

(*) *Nie tyczy się to wcale naszey krakowskiey te-atralney orkiestry,—bo autorem poèmatu jest*

Niemogła się w burzliwszym znaydować nieładzie,
W jaki wtrąciła członków sławetnego grona,
Uchwała Jzabelli wyżey przytoczona; (kłem:
„Spalić!„ wrzasnięto, spalić, z uniesieniem wście-
Spalić! był głos większości jakby w zmowie z pie-
(kłem;
Próżno chciał Don Senior stłumić go swym
głosem,
Spalić! przydał podstarszy z zadraśniętym nosem:
„Niech sobie *pudermanntle* ze złości szaleją,
„Niech krzyczą na bezprawie,z wygraney nadzieją,
„Niech modnisiów i łysych głów batalijony,
„Uymując się w ich sprawie staną do obrony;
„Niech tłumy starych bogińco chcą bydź młodemi,
„Resztę zębów pogubią w tey woynie za niemi;
„Niech na czele ich walczy sam bożek Adonis;
„Spalić!.. mówię— bo znami *jus possesionis*;
„Niech wreszcie herezye piszą na nas *Jxy*, (*)
„Pięścią ich odeprzemy, i tam daley; — *dixi*.„

---

francuz piszący pewnie w jakiém pomniéyszém miasteczku swego kraju, a my go tylko tłomaczemy w Krakowie.....

(*) *Jxami, poszło dziś w przysłowie, nazywać bez imiennych krytyków.--*

Umilkł, pot ocierając z poważnego czoła,
Za nim wszyscy umilkli, i cichość do koła.
Dopiero Don Senjor, uzyskał głos przecie:
„*Confratres!* jeżeli mi wiarę dać zechcecie,
„To od czasu jak słońcem zawiaduje Febus, (*bus*;
„Hasłem wszystkich rozumów *est modus in re-*
„Ztąd ja o naszey sprawie nierozpaczam wcale,
„J zewstydem peruki, honor nasz ocalę. (ni?
„Lecz w oczach waszych widzę żeście tym zdziwie-
„Tak!.. tysiące sposobów mam na to w kieszeni!
„Dumny waszą ufnością, bracia moi mili,
„Spisek tych wiercipiętow zniszczę jedney chwili,
„Dowiodę im, żem waszym *Senijorem*, głową!
„J nauczę tę głodną, tłuszczę grzebieniową,
„Co znaczy *professya*, sławna w dziejach świata!„
Tu na wzór feldmarszałka niegdyś Golijata,
Który nieprzyjacioły tłukł oślą paszczęką;
Tak się uniosł walecznie i tak machnął ręką,
Że gdyby *Vice-Senior* krok się nie usunął,
Byłby mu nos utrącił, lub za ucho lunął;
Szczęściem, nienastąpiło to dotknięcie nowe,

Ocalał nos, a hetman tak zakończył mowę:
„*Verba volant* gadają, *scripta manent* głoszą;
„Niechay się poją ślepi tey myśli rozkoszą;
„Podług mnie ta ostatnia zasada jest próżna,
„Bo choć pismo jest pismem, podskrobać je można.„
Słuchaycie! wrzasł *Parlament* i dał liczne *brawa;*
"A cóż teraz!.. rzekł daley, czy zła nasza sprawa?
„Ogłośmy im przywiléy aż do mieysca tego,
„W którém nasz *antecessor* Don Marek Dyego,
„Zaszczycony był brzytwą z ręki Jzabelli;
„Resztę niech lancet zgładzi, lub *ether* zabieli.„—
Kończąc te słowa kichnął i *Vivat!* krzyknięto,
Znikła trwoga, i radość była niopojętą;
Sessya światłych mężów skończyła się na tem,
Jż senijor uznany drugim Golijatem;
A cała konfraternia nadzieją zagrzana,
Wzmocniła się *Medera* zpotężnego dzbana.
O słodki płynie! duszy ożywco zbawienny,
Zawsze ty jesteś lepszy niż kleik jęczmienny,
Skuteczniejsza twa kropla niż kufel rumianku.
Ty miłość w nayzimnieyszym ocucasz kochanku,

Ty mądrość w nayciemnieysze przelewasz czu-
(pryny!
Od ciebie tchórz grożącéy zwykł nabierać miny:
Jż wziąwszy wnos dwa szczuty, na trzeci nieczeka,
J zmykając, przynaymniey grozi, nie narzeka.
Lecz nietraćmy na próżnych epizodach czasu,
J tchnąc duchem pokoju, niebudźmy hałasu;
Wròćmy raczey do zacnych bohatyrów grona,
A wnet uyrzym co mogą Bachus i Bellona.
Już kilka dzbanów było wysuszonych do dna,
Już głowa Senjora w genijalność płodna,
Uczuwając nektaru skutki dobroczynne,
Zaczynała się kiwać i potrącać inne;
Już i nos podstarszego, co go kot podrapał,
Pełniąc zwykłą powinność, jak waltornia chrapał;
Już Mortey miał nadzieję, że reszta rycerzy
Równie jak tamci zaśnie, i gniew swóy uśmierzy;
Jakoż tą razą bożek ulubioney ciszy,
Rozjątrzone tygrysy, pozamieniał w myszy;
Jego maczek, już nawet chrapy zmodulował;
Słowem wszyscy posnęli, a on się radował.
Po miodzie sen jest smaczny, pocieszne marzenia!

Don Senior widział tryumf swojego plemienia;
Podstarszemu się śniło.. o luba rozkoszy!...
Że tysiąc bród ogalał na dzień, po 6. groszy!.. (rze;
Reszta członków w przyjemnym uśpiona humo-
To łapała pijawki w bagnistém jeziorze;
To przez krwi upust chorym, zbierając plon złoty,
Z pleury ich leczyła, wpędzała w suchoty;
Każdy się koło swoich pacyentów zwijał,
Ranił, czyścił i golił, żaden niezabijał.-- (nie:
Bo niech zazdrosna potwarz rozprawia przy wi-
„Że połowa ludności od felczerów ginie;
„Że niejeden lancetnik, robiąc się DOKTOREM..
„Zabija krocie głupców z naylepszym humorem..„
To są czcze gadaniny których dziś niekupi;
Wreszcie cóż nam to szkodzi, że sobie mrą głupi?
Gdy tak uczone mòzgi pulchnie zasypiały,
Gdy we snie łowiąc zyski areopag śmiały,
Niemiał czasu pomyśleć co będzie na jawie,
Jak straszne za minutę stanie się bezprawie:
Jędza zwad którey słusznie złorzeczą pòeci,
Co zwykle nieproszona pomiędzy nas wleci,

Mając zawsze piekielne duchy na odwodzie,
Zniweczyła od razu te zamki na lodzie.--
Don Fikas de los Bibos, mąż wysokiey sławy,
Rrwacz zębów zawołany, syn Bachusa prawy,
Godzien waszego znania czytelnicy mili; (chwili.
Don Fikas szedł z pod *Raka*, tey nieszczęsney
Łagodny jak baranek, cichy jak owieczka,
Gwiżdżąc sobie *fandango*, taczał się troszeczka;
Nikogo niezaczepiał, każdemu się korzył,
Za jedno *Dobrywieczór*, sto wzajem powtorzył;
Pozdrawiał nieznajomych na środku ulicy! -
Tak idąca łbem uderza, o róg kamienicy;
Uderza!.. lecz co gorsza,„ gdy go ból przenika,
Mniema iż był popchnięty od perukarczyka;
Chce się pomścić zniewagi, staje do perory,
Łży zdraycę: ale tamten do rozmów nieskory,
Zamiast się wytłumaczyć, z uczynioney zdrady,
Dobył z kieszeni puder i słoik pomady,
A chwyciwszy go za kark, twarz mu spomadował,
Usta zapchał tłustością, potem zapudrował;
Wkrotce szanowna *fizys* razem z całą głową,

Zbielona mąką, postać przybrała gipsową.
Na ten widok tłum chłopców zbiega się do koła,
Fikas przytkanym głosem o ratunek woła;
Perukarczyk o mąkę współbraci zaklina!--
Jechał z nią na nieszczęście pełny wóz od młyna;
Postrzegła to chałastra, a bohatyr cały
Jak posąg z alabastru został nagle biały!
Toż dopiero poznaje stronnicze zasadzki,
J widząc dokąd zmierza zamach świętokradzki,
Że plecy jego niesą marmurową ścianą,
Które prętami, z mąki trzepać zaczynano;
Stawszy się zaraz lżeyszym jak po szklance wody,
Prosto do ceruliczey uciekał gospody.
„Bracia! krzyknie straszliwie wpadając na radę,
„Wy śpicie, odprawiwszy pijacką biesiadę;
„Wy śpicie, a tu hardzi nasi przeciwnicy
„Znieważają *Confratra* na środku ulicy?...
„Patrzcie, jakiego ze mnie zrobiono cudaka!...
„Maż im bydź darowaną niegodziwość taka?
„Mająż bezkarnie, kusych szerptków zgraje,
„Drwić sobie z grona mężów, co im życie daje?
„Drżyjcie! jeżeli zemsta serc waszych niewzruszy,

„Jeśli chcecie zachować nietykalne uszy;
„Wkrótce was ich pozbawi perukarski zamach?.
„Siedzicie jak *portrety* w wyzłacanych ramach?
„Żaden słowa nietrunie?.. Daléyże ospali
„Czyście to Don Fikasa jeszcze niepoznali?..
„Nierozrzewniaż was widok zelżoney osoby
„Którą sami liczycie między swe ozdoby?
„Wczoray jeszcze pod *Kaczką* o tém była mowa,
„A dziś żem niepił z wami, niepowiècież słowa?„
Na ten wyrzut bolesny zatrwożone grono,
Odzyskało przytomność w miodzie utopioną;
A Don *Senior* chcąc mądrze okoliczność zbadać,
Kazał sobie porządkiem ten gwałt opowiadać;
Słuchał z zastanowieniem Don Fikasa mowy;
A w piersiach jego zawrzał ogień piorunowy,
Dowiadując się takiey ohydy i zgrozy,
Godnych naymniey ochlebie i o wodzie kozy! (ści,
Lecz w nay większy dopiero wpadł zapał wściekło-
Gdy rycerz znieważony, wspomniawszy ból kości,
Z rzewnemi łzy wyliczał *fukle* odebrane,
Mając na gorzkie jabłko plecy zbiczowane!
Niaborak nosił tylko szpencerek z kamlotu,

Czuł więc wszelkie dotknięcie prętowego grotu.
„Dość! tego krzyknął Golwor, niekwil się jak beksa
„Bądź mężnym! nauczę ja zaraz Don Vervexa;
„Nauczę tego Pana Seniora peruki,
„Czem to pachnie pogarda cyruliczey sztuki!
„Jeszcze się dziś ze złości cały wściekać będzie;
„Jeszcze dziś hańba jego rozleci się wszędzie!
„Daley bracia, śpiesz każdy do swey officyny;
„Stawcie mi chłopców swoich ze cztery tuziny!
„Niechay ta cała zgraja przed móy dom się zbierze.
„Sprawię ja temu zdraycy porządną wieczerzę,
Sprawię mu taką frykę przed schyłkiem północy,
„Po którey spać niebędzie przynaymniey stoćnocy;
„Na tén *punctum*. Dobranoc, szanowni członkowie!
„Jutro zwani o dalszych planach się rozmówię.„
To rzekłszy wyszedł pędem, za nim całe grono;
Notabene w przód resztę miodu wysączono.

KONIEC PIESNI DRUGIEY.

HISTORYA SZAREGO PŁASZCZA,

ZNALEZIONA W JEGO RĘKAWIE.

„Niebędę wam opowiadał szczegółów mego narodzenia.— Rzecz bardzo naturalna, żem powstał z wełny;— a że móy pierwszy Pan, kupował na mnie łokieć sukna po dwa dukaty, niemogę więc pochodzić z bardzo lichego źródła; lubo tu nienależy opuścić słuszney uwagi: że sukno to, potomkowie Moyżesza przedawali; a zatem, delikatność materyału cokolwiek jest podeyrzaną.— Niemniéy bym zwyczayną rzecz powiedział, wyliczając drobne wydatki na podszewkę, kołnierz i watę, a mianowicie na krawca: bo tego rodzaju *akcessorya*, zwykły sprawdzać w dzisieyszych czasach starożytne przysłowie: ”*droższa przyprawa jak potrawa.*„— Móy Pan, ubrawszy się pierwszy raz we mnie i przyszedłszy na *Parter* pod czas jakieyś komedyi, w który wystawiono charakter napuszonego głupca; rozumiał, że jest osobą naypierwszego znaczenia w świecie. Słyszałem dobrze, jak wróciwszy do domu, mówił sam do siebie, przeglądając się w zwierciedle. ”Dalibóg, patrzę na Gra-

„ fa!-- wyraźnie na Grafa!--Ale co tam!.. żartuję „ sobie z grafostwa,— co komu do mojego zna„ czenia? alboż to *Rewizor Konsumcyi* jest osobą „ nic nieważącą?-- Jednakże to dobrze być „ tym urzędnikiem przy rzeczach do jedzenia „ i picia; człowiek niezrobi kroku bez obryw„ ki!-- Niedawno...-- ale co mi tam przeszłe „ rzeczy wspominać?-- koniec końcem, że „ dzisiay mogę sobie porządnie zadrzéć nosa „ i nieuważać na nikogo! Paradny,... słowem „ xiążęcy płaszcz!„--Ostatnie wyrazy mojego pana i we mnie także wlały pewien gatunek wyniosłości;-- rozumiałem że i ja także mogę sobie powiedzieć: *Któż to wié, jakie mnie czeka przeznaczenie? Może ja też kiedy z tych ramion zatrącaiących gorzałką i polędwicą, dostanę się na plecy jakiey wysokiey godności, cywilney lub woyskowey, i dopiero będę na swojém mieyscu!* — Jakoż przeczucia moje niebyły próżne: bo moy Pan, który po owym *monologu*, kładąc się spać, stawiał straszne zamki na lodzie, zamierzając coraz wyższe stopnie konsumpcyine odzierżać, i zbogaciwszy

się chapanką, żenić się z krociową panną, kupować dobra, pałace,— że nawet nabycie tytułu hrabiowskiego, wymknęło mu się z ust na samém już zaśnięciu: zaraz nazajutrz, odłożywszy do lepszych czasów te paradne projekta, dostał się *sine nulla redemptione* do kozy,— a mnie w kilka dni po tey *katastrofie*, kupił żyd na licytacyi i jak szalony poleciał ze mną do oberży, gdzie mnie wpodwóyney wartości sprzedał półkownikowi *Odważnickiemu*,— który extrapocztą jechał na bitwę pod N.N. za swym półkiem hułanów, i własnie nowego płaszcza w takim samym kolorze, potrzebował na prędce.— O jakże byłem szczęśliwy, żem tak raptem postąpił w górę, kiedy móy pierwszy pan i posiadacz, zapewne o tey dobie, siedział już dobrze na dole, i do tego za kratą;— a ja w koczyku eleganckim, otulałem bohatyrską pierś półkownika, pięciu głębokiemi bliznami i tyluż krzyżami woyskowemi ozdobną.— Zdawało mi się naówczas, że jestem królem wszystkich płaszczów, i tylko jak dawny móy Pan Rewizor, niedałem sobie także

wspomnieć na moję przeszłość..— Jakże się radowałem, kiedy stanęliśmy przed frontem, a koledzy półkownika wielbili moją barwę i okazałość! Zdawało mi się naówczas, że nie on, lecz ja sam jestem dowódzcą półku, i że chwała zwycięztwa i na mnie spływać powinna. Jakoż gdziem ja tylko zabłysnął, pierzchały nieprzyjacielskie roty - powiewały nasze proporce.— Tak cały rok w samych tryumfach i zaszczytach strawiłem. Trzy razy przestrzelony, (co wartość moję podwoiło;) - już się cieszyłem nadzieją, że móy Pan powróciwszy jenerałem z *kampanii*, niepoślednie wyznaczy dla mnie mieysce w zbrojowni swoich przodków, i przyszłym pokoleniom w pamiątce prześle; kiedy zawistne losy inaczey rozrządziły. W jedney mało znaczącey potyczce, kula karabinowa, ugodziła w serce mojego bohatyra, który ostatnie tchnienia lubey óyczyznie i kochance osieroconey zasełając, poległ krwią własną zbryzgany, a mnie zabrał w puściznie Grzegórz ordynans półkownika, i jeszcze tego wieczora do markietana w karty przegrał.

Tak z ramion, podporą i razem chlubą oyczyzny swey będących, dostałem się w dzierżawę nowey, nienaylepszey godności szynkarza i garkuchnika polowego, który przyniosłszy mnie do namiotu swey czarney żonki, zasiadł z nią razem do *Consilium*, jakiby ze mnie naylepszy użytek zrobić można? Czy sprzedać któremu officerowi z półku? Ale nie — nayprzód wszyscy teraz są goli, a na kredyt niesposób dawać ludziom, którzy dziś są, jutro ich niemasz na świecie. Powtóre żaden by może nieśmiał wdziewać na siebie płaszcza po takim półkowniku, którego bolesney straty, od naystarszego do naymłodszego wszyscy officerowie i żołnierze jak dzieci oyca płakali. "Sprzedawać
„ więc taki fant, — byłoby nawet niebezpieczno;
„ łotr Grzegórz mógłby w rozjątrzeniu chwi-
„ lowém, dostać kulą w łeb od którego z hu-
„ łanów, za swoje lekce zważenie puścizny
„ z tak poczciwego pana; a kula ta, mogła-
„ by i nas także drasnąć po nosach. Wdziać
„ na siebie? uchoway Boże! *Podobnyś ty o-*
„ *szuście! krzyknięto by przeraźliwie, ty fał-*

„ *szerzu gorzałki, do noszenia płaszcza po*
„ *naszym półkowniku? Obwiesić go!* zawołałby
„ Pan Major, który na mnie od dawna, tym
„ okiem co na psa patrzy; i w pięć minut,
„ wisiałbym jak nieprzymierzając szpieg jaki;
„ ato dla naszey familii Małgosiu, mogłoby
„ wielki wstyd przynieść, nieprawdaż?.— Oto
„ tak będzie naylepiey, odpowié chytra Małgosia, popruymy ten płaszcz natychmiast i
„ schowaymy. Z karmazynowey podszewki, bę-
„ dę mogła mieć suknią od naywiększey pa-
„ rady; —z kołnierza w ktorym jest sukna ze
„ trzy łokcie, Szymuś nasz, będzie miał prze-
„ śliczne maytki; a reszta wystarczy ci na
„ surdut i pantalony.„—Natym koniec wielkiey narady, która za zwyczay w małżeństwie nawet obozowém, od *decyzyi* żony zawisła. — Strach na wylot mnie przeszył, tym bardziey gdym sobie wspomniał, że w kołnierzu moim były zaszyte dwa wexle nieboszczykowskie na na kilka set czerwonych złotych, które miałem nadzieję, że kiedyś razem zemną w poczciwe ręce się dostaną.—

KONIEC CZĘŚCI I.

PSY PRZYJACIELE

BAYKA Z ROSSYJSKIEGO.

Zamiast ażeby w budzie lub przy wrotach strzegli,
Łyś z *Kruczkiem* obok kuchni w słońcu sobie legli;
A podjadłszy dobrze wprzódy,
Aby ich niebrały nudy,
Rozmawiali o różnych zdarzeniach na świecie:
To że w zimie zbyt chłodno, że gorąco wlecie;
Potém o swey odwadze, to znów o bojaźni,
A nakoniec o przyjaźni.—
Bo wczemże, mówił Kruczek, więcey przyjemności
Jak żyć z swym przyjacielem wzupełney jedności?
We wszystkiém sobie czynić usługę wzajemną,
Dzielić rozrywkę przyjemną,
Razem jéść i razem spać, wzajem wpomoc spieszyć,
J szczęściem przyjaciela jak swojém się cieszyć!—
Wiesz co?- oto wten moment na myśl mi przycho-
Gdyby też pomiędzy nami, (dzi:
Podobna przyjaźń wzrosła? wiem że między psa-
(mi
Niebyłoby szczęśliwszych. Tak,-- i o cóż chodzi?
Łyś się odezwał -- i ja tego sobie życzę,
Tym bardziey, że ani dnia w roku nienaliczę,
Żebyśmy się niegryźli, i niedarli skóry,

Jam nieraz cały wstrzępkach, ty od błota bury;--
Lecz o co ten gniew? sami my niewiemy pono.--
Jadła mamy do sytu, w budzie nam przestrono;-
Złe więc tylko mniemanie dajem o psim rodzie,
Gdyż on z przyjaźni słynie. A więc żyjmy w zgo-
Kruczek zawołał, i nieszkodźmy sobie; (dzie
Tak żyjmy Łyś powtórzył. Day łapkę!-masz obie.
Nuż się potem całować, nuż ściskać serdecznie;
Bo też to było czasem, mówili, niegrzecznie,
Że z nas jeden drugiemu tak uszów przykrócił.—
Wtem na nieszczęście kucharz kość oknem wyrzu-
Nasze psy hayże do kości, (cił;
Nuż ją sobie wydzierać, nuże cembrzyć skórę,
Aż kudły leciały w górę; —
J wnet było po jedności.—
Dopiero widząc że taki bóy wiodą,
Ledwie ich ludzie rozbronili wodą.
Dzisiay pełno na świecie jest takich przyjaźni;
Rzekłbyś że tych nic zdrogi jey niezdoła zwrócić;
Lecz spróbuy tylko kość między nich rzucić,
Jch ona zaraz, jak te psy rozdraźni.—

INSKRYPCYE.

TŁOMACZENIE NIEKTORYCH NAPISÓW NA NAGROBKACH MUZUŁMANSKICH, BĘDĄCYCH NA CMENTARZACH POD KONSTANTYNOPOLEM.

Jak dalece, ów tak nazwany styl napuszysty wschodnich ludów, zasługuje na coraz głębsze obeznanie się z jego czarującemi wdziękami; ile obok przesadnych wyobrażeń, zawiera w sobie nieporównanych piękności: wyimki poniżey umieszczone, w naytrudnieyszym rodzaju literatury, jakim są INSKRYPCYE (napisy), *posłuży za przekonanie. Wypisał je w swoim dzienniku podroży uczony Francuz, i zdaje się że naymnieyszego odcieniowania* (nuance) *nieuronił: bo każde niemal słowo, ma cechę owey szlachetney i czułey duszy, która je wyryła na marmurze. Dla przyjemności powszechney, umieszczamy wyimki te, obok z textem francuzkim, z tém ostrzeżeniem,*

że nie we wszystkich mieyscach, dla uniknienia dwuznaczności, lub nieosłabienia pięknych myśli, przystało nam trzymać się go do słownie.

I.

Hossim Aga, étoit une perle précieuse, formée de l' essence noble de la divinité; elle a disparu: le monde en ignorait le prix, et Dieu qui l' envioit aux hommes, l' a déposé dans sa conque.

I.

Hossim Aga, — był on kosztowną perłą, utworzoną z szlachetney ISTOTY *bóstwa; — już jey niemasz: świat nieznał jey wartości, a Bóg, który jey pozazdrościł ludziom, złożył ją do swey konchy.*

II.

Dis a ceux qui visiteront cet endroit, pour quoi chercher ici celle, que la mort nous a ravie? — Son tombeau, n' est-il point dans nos coeurs?

II.

Powiédz tym, którzy odwiedzą to mieysce: dla czego tu chcą szukać tey, którą nam śmierć wydarła? Jey grób, niejestże w sercach naszych? —

III.

O toi, qui de simple tombeau, est devenu le lit de mort de la gérérosite! Se peut-il, que ton angle etroit renferme celui, dont

III.

O ty, który z prostego grobowca, stałeś się śmiertelném łożem wspaniałomyślności! ..—Jestże podobna, aby twóy szczupły obwód, zawierał te-

les bienfaits remplissoient le monde habitable?

sobie tego, którego dobrodzieystwa poł świata napełniały?

IV.

Tandis qu' il roulait ses flots, ce fleuve d' abondance, il faisait germer le bonheur; mais o terre, pousse de genissemens! sa source est tarie, la générosite n' habite plus ce monde.

IV.

Tocząc swoje prądy, rzeka ta obfitości, rozkrzewiała szczęście dokoła;- lecz biada tobie zie mio! źródło jey wyschło wspaniałomyślność niemieszka już na twém łonie.—

V.

O rosignol! cesse tes concerts; o rose! n' exhale plus tes parfums; où trouver, qui chantera vos amours? Nizami a disparu de ce monde. - La vivacité de son esprit a detruit le corps qui le renfermait, comme l' epéé ronge son fourreau.

V.

O słowiku zaprzestań twoich nucen! o różo! niewyziewày już twych woni!-- któż teraz wasze miłostki śpiéwać będzie? Nizami już nieżyje! żywość duszy zniszczyła jego ciało, będące jey mieszkaniem; tak jak oręż pożera swóy pokrowiec.

La vie humaine est semblable a l' yvresse, on oublie bientot la douceur du vin, mais le mat réste.

Życie ludzkie podobne jest upojeniu; słodycz wina prędko ulata, lecz osad pozostaje.

MIŁONA

Ballada Wieyska.

J czemuż to matko, czemu
Bronicie mnie Bazylemu!...
Czemże wam biedny zawinił,
Jakąż wam krzywdę uczynił,
Że już niema stawić nogi
W nasze opłakane progi?
Oh! nie tak bywało zrazu;
Przepomnieliście rozkazu
Co go dotąd w sercu mieszczę:
„Córko pókiś młoda jeszcze
Niebruźdź z uczciwą młodzieżą,
Od niey twe losy zależą;
Jeżeli mnie wzrok niemyli,
To ciebie kocha Bazyli:
Chłopiec miły, chłopiec rządny,
Bogoboyny i rozsądny;
J choć niebardzo bogaty,
Ale ma chędogie szaty;
Ma grunt,—na chléb zapracuje,

Bóg cnotliwych opatruje.„--
Takie były wasze słowa;
A dziś o matko surowa!..
Grozicie mu wydrzèć oczy
Gdy ku chatce naszey zboczy?
Ale ja wiem co to znaczy;
Wam się zachciéwa bogaczy:
Robert was po myśli łechce,
Robert, ktòrego ja niechcę:
Choćby mi po pierwszey żonie
Złotogłowem wieńczył skronie;
Choćby jedwabne gorsety,
J koronkowe mankiety
J fartuchy dał gazowe,
J paciorki koralowe,
J koszule haftowane:
Żoną jego niezostanę.
Niech mu złotem kwitną role,
A Bazylemu kąkole;
Niech Robert wsi będzie panem,
A Bazyli w niéy włościanem;
Wolę nędzę miłey chatki,
Jak zgryzoty i dostatki.„

Tu zâpalczywa Miłona
Od matki swéy odwròcona,
Z gniéwem wyrytym na czole
Tłucze głową o topolę,
J w pośród jęki żałosne,
Przeklina dni swoich wiosnę,
Smierci tylko, śmierci wzywa.
Stoi za nią zbyt cierpliwa,
Za złą miana jey rodzica;
J nagle ją w pół uchwyca,
J gromiącym rzecze głosem:
„Rozrządziłem raz twym losem!
„Musisz uledz starszych woli:
„Ten tylko panem twey doli,
„Ten tylko twoim bydź może,
„Ten podzieli z tobą łoże,
„Którego ja ci wybrała;
„Masz go przed sobą zuchwała!—
„Bierz ją!„— mòwi do rycerza.—
Piorun silniéy nieuderza,
Gmach z większym trzaskiem niepada;
Jak błędna, drżąca i blada,
W myśli, iż wiecznie zgubiona,

Rzuca się biedna Miłona,
By trupem legnąć tey chwili....
Spoyrzy.... a przyniey Bazyli
Z tą matką nieczułą, srogą,
Śmiéchu utaić niemogą:
„*To był żart*,„ *dziewczyno płocha!*„
J już Miłona nieszlocha,
Wraz czuje słodką odmianę;
J znowu lica rumiane,
J znowu uśmiech anioła
Spędził posępność z jey czoła;
J żart nauczył dziewczynę
Lepiey znać serce matczyne.

ROZMAITOSCI.

MYŚLI I ZDANIA

Zausznik, podchlebca i nadskakiwacz, są to prawdziwe trzy rodzaje psów domowych. Pierwszy, milczkiem gryzie po nogach, nayw iernieyszych przyjaciół swego Pana; — drugi liże się około niego, ale nawet i nieprzy-

jacioł jego wita u drzwi, kręcąc ogonem; — trzeci ustawicznie służy mu na tylnych łapkach i zdaje się chcieć zgadnąć myśli jego, lecz gdy ten się oddali: pierwszy z niewiernych kluczników, za nędzny kawał mięsa, te same przymilenia odbiera. — Są ludzie, posiadający razem te wszystkie trzy przymioty, i mają się za uczciwych; tak jak są przecież takie cnotliwe pieski, które jeszcze o podal widząc ich na ulicy, szczekają tak przeraźliwie, jakby chciały nas przestrzédz o zbliżaniu się niebezpiecznego gadu. Pocieszającą jednak dla ludzkości jest rzeczą, że takie jey wyrodki, w obliczu przenikliwego i poczciwego człowieka, uchodzą za nayglupsze istoty; i dla tego to oni wściekają się ze złości, kiedy już sami widzą, że się na nich poznać umiano; a dopieroż, gdy ich z całą potęgą bezczelnych kłamstw i podstępów, wyprowadzono w pole?

Przed dwoma ludzi rodzajami, uciekay jak przed morową zarazą; to jest przed złym-

mi i głupiemi. Tamtych nikczemna chytrość wszędzie ci stawia zasadzki; tych głupstwo, popycha cię w ich przepaść wtedy nawet, kiedy cię chcą ratować.

Ci, co bazgraniem po murach miotają na drugich obelgi, podobni są do uwiązanych osłów, które niemogąc ugryść zębami, chcą uderzyć kopytem. — Są to niedołężne kaleki na rozumie i sercu, i tym sposobem postępowania dowodzą tylko światu, iż tak mało mają na nim znaczenia, że im ledwo kawałek lubryki albo węgla, do wywarcia swey złości pozostaje. Zdaje się, że dla pochwyconego na tym mizernym czynie pisarka, niebyłoby pięknieyseey kary, jak przymusić go, aby pod zrobionym *Paskwilem*, nazwisko swoje podpisał; coby znaczyło tak dobrze, jak gdyby wyznał z pokorą zelżonemu: "*Ja to jestem ten biedny* „ *głupiec, który ci zazdroszczę dobrey sławy*, „ *dla tego żem jey sam niewart.*„—

RYS CHYTREGO CZŁOWIEKA.

Pewien Jegomość kilka razy zachodził hrabiego N.N. chcąc od niego sposobem wsparcia wyciągnąć kilkanaście dukatów, ale zawsze miał dane do zrozumienia, iż hrabia dla potrzebnieyszych zachowuje swą szczodrobliwość. Straciwszy więc nadzieję złapania gratki tym sposobem, wziął się na inny; i jakoby dla okazania: że niemiał wcale zamiaru żądać od hrabiego piéniędzy, napisał do gazety artykuł o *Szlachetney Ambicyi*, w którym na końcu wyraził: "*A tak choćbyś miał umrzéć z głodu,* „ *nieprzyjmuy od nikogo piéniężnych darów,* „ *bo ten który ci ich udziela, wywyższając się* „ *przez to, poniża ciebie.*„ Hrabia przeczytawszy to pismo z podpisem Autora, rozśmiał się w duchu i pomyślał: żę ta wyniosłość duszy jest tylko na papierze.—Gotówbym przysiądz, zawołał, że za pierwszém spotkaniem, ten wspaniałomyślny Filozof niebędzie taki drogi. — Jakoż niobawem kazał go do siebie prosić,—pochwalił piękne zdania o szlachetney ambicyi, i na wyjściu, wsunął mu w rękę mały rulonik dukatów; a potem obróciwszy się do swego przyjaciela, rzecze: "Widziałżeś co „ się stało? Chciałem go tylko dla uciechy „ spróbować, czy też dotrzyma słowa danego „ w swoim artykule: że woli umrzeć jak „ przyjąć pieniężne od majętnieyszych wspar- „ cie?—Ha, ha, ha! ledwie mnie niepocałował

„ w rękę, i prawie uciekł z paczką złota.„—
Nazajutrz odebrał hrabia od rzeczonego przyjaciela, bilecik tey osnowy. "Byłem dziś
„ w oberży na obiedzie, i ledwie żem ze
„ złości talerza nierozbił o łeb twemu autorowi
„ artykułu o *szlachetney ambicyi.* Ach wszakże
„ to łotr wierutny! Wystawże sobie, co po-
„ wiedział do swoich cnych współbiesiadników
„ których częstował za twe złoto: *Wiecież dla*
„ *czego napisałem artykuł o ambicyi? Oto dla*
„ *tey właśnie przyczyny, iż niemogąc żadnym*
„ *sposobem od hrabiego N. N. wyciągnąć kil-*
„ *kunastu dukatów, o które mu się nieraz tak*
„ *zręcznie przymawiałem, pewny byłem: że jak*
„ *go tylko przeczyta, będzie mnie chciał spro-*
„ *bować, dla zrobienia sobie uciechy ze sła-*
„ *bości człowieka: a ja złapię dukaty, dla*
„ *zrobienia sobie uciechy z łatwowierności czło-*
„ *wieka..„— J tak się stało. Piymy więc zazdro-*
„ *wie hrabiego!„—*

PŁYWACZ

ROMANS ANEGDOTYCZNY

Karol *** młody officer, siadając do obiadu z panienkami, z których jednę kochał szalenie, a oyciec iey, stary półkownik huzarów, właśnie ją przed obiadem przeznaczył komu innemu, niechcąc jego mieć zięciem; ni ztąd ni zowąd, rozpaczającym głosem odezwał się: "*że po rosole pływać będzie, do póki nieutonie.„* Wszyscy na niego powytrzészczali oczy, dziew-

czyna zbladła; nastąpiła chwila milczenia.— Przybywa sztufada z długim sosem, Karol znowu swoje: "że po sztufadzie pływać bę„dzie, dopóki nieutonie.„ Oyciec na niego spoyrzał z podziwieniem, rozumiejąc że mu klepki w głowie brakuje,— dziewczyna w płacz, bo go lepiey jak wszyscy zrozumiała.— Druga chwila milczenia.— Przynoszą na koniec indyka pieczonego z podlewą;— Karol który mimo swą żałość, z nadzwyczaynym apetytem zajadał, potrzeci raz powtórzył, że "po indyku zpod„lewą, pływać będzie dopóki nieutonie.„ Ey do stu katów! krzyknie półkownik, założę się z WPanem o co chcesz, że prawisz tylko rzeczy na wiatr!—Bynaymniey, odpowie tamten, z zimną krwią, i chętnie przystąpię do zakładu. —No! zgoda! o co chcesz?— O cóżby, jeśli nie o rękę Emilki?— A na cóż ci się przyda, kiedy myślisz utonąć? Skoro nastąpi zakład o posiadanie Emilki, na cóż mam tonąć?..— Dobrze i tak, jeśli tey sztuki dokażesz, (a stary był ciekawy i lubił figle) daję ci słowo, że Emilkę dziś jeszcze z tobą zaręczę.— Emilka słodko się uśmiechnęła, a młodzieniec słowa daley niemówiąc,zaczął pieczyste repetować z wesołą twarzą.—Oyciec na to osłupiał, i po niejakiey chwili, zniecierpliwiony, zawołał: "Że nie pływałeś po rosole i sztufadzie, mnieysza oto, bo niebyło między nami zakładu; ale co teraz bratku, nie żartuy sobie i pokaż coś obiecał. Jak to!.. daleyżeż! albo cię sam uchwycę, i wrzucę do półmiska!- Niechże go pierwey zjem rzecze Karol

śmiejąc się całém gardłem.— Hola! hola! wykręty!—a jakże zjadłszy indyka z podlewą masz potém po nim pływać?— Nieinnaczey że będę; bo przecież niepodjąłem się pływać przed nim, tylko po nim, to jest jak go zjem.„— Po tych słowach, otarł usta serwetą i wstając rzekł: "Teraz proszę pòłkownika nad Wisłę— „ zobaczysz jak umiem pływać po indyku?„— Dopiero stary huzar dorozumiał się *konceptu* i tym czuley uściskał chłopaka, gdy mu się jaśniey wytłomaczył: że w samey rzeczy, po rosole, sztufadzie i po indyku, to jest, jak tylk zje to wszystko, bo obiad ten uważał za ostatni w swém życiu: miał zamiar utopić się natychmiast w Wiśle, z rozpaczy iż utraca Emilkę.—

ZAGADNIENIE.

Erast ma trzech synòw, których kocha serdecznie.—Będąc raz ze wszystkimi trzema na spacerze,- zostaje napadniętym przez złoczyńcę, który mu śmiertelną ranę zadawszy, uchodzi.— Erast pada.—Naystarszy syn ściga zbrodniarza, dogania, i powala go ziemię;— średni rzuca się na łono oyca i daje mu ratunek w opatrzeniu rany;— nayjmłodszy padł i zemglał. Pytanie jest, który z tych trzech synów kochał oyca naybardziey?—

Wydawca spodziéwa się, niejedney w tey mierze dowcipney i razem moralney odpowiedzi; i przyjemno mu będzie rozmaite w tey piękney materyi umieszczać w swém dziełku adania.—

STAROŻYTNE UBIORY POLSKIE.

WYCIĄG z TESTAMENTU KATARZYNY z LIPOWSKICH DYDYŃSKIEY, w ZALESZCZANACH w WOIEWÓDZTWIE SANDOMIERSKIÉM. ROKU 1653.

Wiele mamy interessownych podań, o da*wnych strojach i ubiorach przodków naszych; nieznalazł się atoli jeszcze żaden pisarz, któryby się wyłącznie zajął tym ciekawym przedmiotem, i podług następstwa wieków, przynaymniey przez zbliżenie, opisał nam tyle szacowne i miłe każdemu rodakowi świadectwa dawnego smaku i zamożności staropolskiey. Posłużyłoby szczególniey do tego pięknego przedsięwzięcia, szperanie po dawnych* testamentach, *obrazach rodzin znakomitszych, w wielu domach troskliwie pielęgnowanych, nagrobkach;*

rękopismach, a nawet i różnych dziełach drukowanych.— Niewątpiąc że z czasem znaydzie się takie szczęśliwe pióro, i że w tém oczekiwaniu przyzwoitą jest rzeczą, zbierać do tego plonu użyteczne nasionka; umieszczamy ninieyszy wyciąg z akt hipotecznych z Radomia nadesłany, malujący oraz piękną prostotę i czułość zacney obywatelki, aby u każdego ze swoich krewnych i domowników, na tkliwe zasłużyła wspomnienie; bo ona także o nikim, od braci i sióstr zacząwszy, aż do pastuszka folwarcznego, niezapomniała przy zgonie.

"Rzeczy moich ruchomych wszystkich osobny regestr spisany i ręką przyjaciela mego uproszonego podpisany zostawuję, według którego, jako co komu w tym testamencie moim odkażę, aby było oddano, chcę. A naprzod JMci Panu Maciejowi Michowskiemu szwagrowi memu kochanemu, któregom miłości wielkiey doznawała, któréy i po śmierci rozumiem

że mi dotrzyma, odkazuję srebro wszystko, a wszystko w regestrze specificowane moje własne; temuż ferezyą aksamitną fijołkową nóżkami rysiemi podszytą z guzami rubinowemi, klacz siwą z tarantowatym źrebcem i drugim tegorocznym; pułkirysie i zbroję ze wszystkiém, siéci zwierzęce i wyżła *Bechtera*. JMci Panu Sewerynowi Lipowskiemu bratu memu kontusz ceglasty pupkami sobolowemi podszyty; JMci Panu Norbertowi Lipowskiemu, usarkę aksamitną karmazynową z guzami złotemi, pupkami sobolowemi podszytą, rządzik srebrny i kobierce wszystkie, muszkietów parę, pałaszów parę. JM. Pani Ewie Dambrowskiey siostrze mojey, ankrę czarną atłasową z forbotem złotym, sukienkę forbotową z forbotem złotym, kontusik kunami podszyty z pasamonem złotym w kratkę, alamodę tabinową ze złotym forbotem, i pupki z pod kassyaty czamletowéy czarnéy dłuższéy, do niéy sztuczek złotych dwadzieścia cztery o jednym ru-

binku a we środku sztuczka piąta o kilkunastu rubinach, dla Kasienki córki jéy. JM Pani Marcyannie Michowskiey siostrze mojéy, szwedkę aksamitną czarną rysiami podszytą ze złotym forbotem, sukienkę tabinową mieszany forbot ze srebrem i ze złotem, kassyatkę tabinową czarną z srebrnym forbotem, ankrę tabinową czarną, alamodę aksamitną czarną, rysiami podszytą, a doniey forboty od kassyatki tercynełłowéy odpruć i z pód kassyaty czamletowéy krótszéy pupki odpruć; do kassyaty czarnéy wyż mianowanéy sztuczek złotych z dyamentami siedmnaście, i sznurówkę aksamitną czarną.— JM. Paniey Annie Siemieńskiey, któreym też u siebie w domu przez czas długi miłości doznawała, spodnicę z kabatem czamletową i obiedwie kassyatki, ostatek materyi czamletowéy co zostało, także i rękawki i szubkę czarną gronostajami podszytą. Rydwan z oponą, JMPaniey Michowskiey. Pannie Barbarze Rusieckiey złotych 300. i sukienkę tercyne-

łową ze srebrnym pasamonem i z kabatem, i kassyatkę niedobolami podszytą tercynelową. Pannie Annie Szaniawskiey złotych pułtorasta i tabinową spodnicę fijołkową i kassyatkę tabinową czarną. Kasi coreczce Pana Skarżyńskiego, spodnicę adamaszkową fijołkową i drugą zieloną kitajkową. Paniey Miaskowskiey, sznurówkę nową co ją świéżo zrobiono i kitajkową koszulkę czarną i płótna lanego półsetek. Pannie Bonieckiey płótna lanego półsetków dwa, czapeczkę i kołnierz, jaką będzie rozumiała JM. Pani siostra Michowska. A żem jey winna złotych 18 i sztuczkę rąbku i trzewików dwoje, i z osobna com jey na ten rok winna, to jey wszystko zapłacić. JMci Barbarze Dydyńskiey coreczce JM. Pana Stanisława Dydyńskiego czapkę teletową z ogonkiem i kołnierz piękny oddać, pierścionek o trzech kamieniach szmaragdowy, lisy z pod kassyaty tabinowéy a powlec je tercynellą i sznurówkę adamaszkową, a jeżeli za mąż będzie chciała iść, proszę JM.

Pani Michowskiey niech ją wyprawi, wszak jest płótno, pościel, będzie i zapał w skrzyni. Kucharzowéy Stanisławowéy kassyatkę z tabinu inderlantskiego i lisy z pod spodnice, półsetek lanego, półsetek konopnego płotna, skoro wybielą. Zosieczce czapeczkę nową tabinową niebieską. Z osobna JM. Pani siostrze Dambrowskiey i Pani Michowskiey rękawki co są, i zarękawki, czapki wszystkie insze i kołnierze, obrussy wszystkie, płótna wszystkie które się nie wybieliły, gzła szyte, tuwalnie szyte oddaję, niech się tém podzielą obiedwie, a daszeczki i półkonierze między dziewczęta niech rozdzielą, także i koszulki dziewczętom niech rozdzielą i proste gzła. Pani Szaniawskiey półsetek lanego, półsetek konopnego płótna oddaję, sznurówkę siarczystą Pannie Rusieckiey, kołdrę zieloną Panu Michałowi Dydińskiemu, a bratu jego Misienkowi także kołdrę szkarłatną odkazuję. — Kołdrę fijołkową i płotek tabinowy do kościoła zaleszańskiego na ołtarz ofiaruję,

a laikowi siwego podjezdka. — Gospodyniey Zaleszańskiey złoty jeden, a dziewkom po zł. 2. Kąpskiemu pastusze złotych półtora, pastusze Zaleszańakiemu zł. 5. Praczcze zł. 2. — Jnsze zaś rzeczy moje, jako karytę i koni sześć z szorami i insze konie wszystkie, także masła, sery zgrzebie paczesie, szkutę i ze wszystkiemi statkami, wełnę i cokolwiekby się nalazło a jam tu w testamencie i w regestrach nie zmiankowała, to wszystko poprzedać a z tego te moje legata w zwyż mianowane sługom moim popłacić; także krom zasług czeladzi mojey odkazuję jako to: Rzepińskiemu złotych pięćdziesiąt i pistoletów dwie parze, Stanisławowi Kampskiemu zło: 50. Starciście zło: 25. a Panu Prusskiemu krów 3. cielnych, Łusiowi Kobierskiemu zło. 200. — Bydło, owce, świnie, zostawiwszy co potrzeba na inwentarz, i miedź wszystkę poprzedać, i natóż com wyżéy pisała obrócić. Pierścieni dwa, jeden dyamentowa tablica a druga rubinowa, te JM. Pani Tymiń-

skiey oddać, a ostatek pierścieni co się zostanie JM. Pani Michowska i Kasienka JM. Pani Dambrowskiey podzielą się; także cyną moją wszystką podzielą się Pani Dambrowska z Panią Michowską. — Babskiemu zatrzymane zasługi proszę dla Boga, oddać. — A że się sama podpisać nie umiem, uprosiłam JMściów niżey podpisanych tak duchownych jako i świeckich osób, aby przy podpisie Jmienia mego, ręką pisarza mego zwyczaynego Jana Rzepińskiego położonym, tak na ten testament jako i regestra podpisali się. Działo się w Zaleszanach dnia dwudziestego Stycznia roku Pańskiego 1653.

Katarzyna z Lipowca Dydyńska.

MARYSIA z ANDRYCHOWA.

Powieść z Roku 1793. i 1794.

§. I. PODRÓŻ i PIERWSZA MIŁOŚĆ.

> Można mi się przypatrować
> J zdaleka się dziwować;
> Ale niemam bydź jeszcze zrywana,
> Boby mnie szkoda, żem rana.
> KARPINSKI.

Miałem lat naywięcéy dwadzieścia trzy, kiedy mnie matka, po pierwszy raz wyprawiła z zapasem towaru na skład nasz do Warszawy, gdzie sam rodzic trzymając sklepik na Podwalu, dziesiąty rok handlował.—

Spisawszy sobie porządnie móy ładunek, pożegnałem się z matką, bardzo wesół, że też cokolwiek przeyrzę świata, bo tylko *Kraków* i nasz *Andrychów* były mi dotąd znajome; i płaczącą w drzwiach domu zostawując, ruszyłem trzykonnym wozem, w którym było płocien i dreliszków jak nabił,— na całą noc do Krakowa; tam pod nayszczęśliwszą wróżbą zaraz nazajutrz stanąłem. — Tego samego wieczora, przełado-

wało się wszystko na galary, a trzeciego dnia, po rozstaniu z kochanym *Andrychowem*, razem ze wschodem słońca, znikły przed memi oczyma, złociste wieże i kopuły Krakowa, i po sześciu dniach żeglugi na wezbraney Wiśle od *Jakóbówki*, (*) przypłyęliśmy bez szkody i przypadku, do brzegów ludney Warszawy. Złapawszy zaraz żydka na lądzie, dałem mu parę trojaków, a niewyszło i półgodzinki, już byłem w uściskach mego kochanego Rodzica, za którym sześć lat usychałem z tęsknoty. Stary się rozbeczał z radości, uyrzawszy mnie tak dorosłym i wysmukłym; niezmiernie się ucieszył kiedy mu pokazałem świadectwo, żem w Krakowie z pochwałą nauczycielów ukończył szkoły; a niemógł mnie się nacałować, jak mu

(*) *Bardzo często około S. Jakóba w Lipcu, zdarza się powódź na Wiśle, gdy w gorach nagłe spadną deszcze; dla tego woda takowa, zwaną tu jest* Jakóbówka.

zacząłem wykładać towar podług spisu, i co do nitki uiściłem się ze wszystkiego. "Co za chłopak, ten mòy Pawełek! powtarzał ustawicznie, obracając się do swojego sąsiada Pana Stefana; jak go zobaczy Marysia, tobym niedał trzech groszy, iż go sobie podoba! — Ale co wam w głowie Marysia? odpowiedział Pan Stefan; do niéy same panki i officery, jak zagorzałe koty, ze wszystkich stron się cisną, a wybyście tam chcieli poczciwego chłopaka ożenić z taką fryerką. – Ale bogata!..— Ey, Boże go uchoway od bogactw źle nabytych!— Alež bo wy znowu sąsiedzie?..— Ani mi słówka więcey Panie Woyciechu o Marysi, bo się z wami pogniéwam. Już wam raz powiedziałem że wolałbym swe dziecko na marach, jak z nią przy ołtarzu oglądać„—

Te słowa rzekłszy z mocnym wyrazem pogardy przeciw nieznaney mi dziewczynie, oddalił się Pan Stefan do swojego sklepiku, a ja z moim rodzicem staliśmy przez niejaki czas, nic

niemówiąc do siebie. "To prawda, mruknął wreście po chwili, pokręcając strzępiastych wąsów, że mnie samemu nie do smaku te officerki i panki. Ale prawdą a Bogiem cóż ona temu winna, że piękna jak zorze słoneczne, i umié się wszystkim podobać? — Radbym ją widzieć móy tatulu, odezwałem się, bacząc na niego ciekawie; czasem ludzkie oczy ze złey strony lubią patrzéć na rzeczy i sądzić tylko z pozoru. — Ja też to sam tak sobie myślę; wreście Bòg ją tam wie, czyli niéma w tém wszystkiém trochę prawdy. Ale jak jest, tak jest, pokażę ci ją, poznasz się z nią; — i sam nayrzetelniey.... bo tam wy młodzi, lepiey od nas natém się znacie, otaxujesz ją sobie.— Còż to za jedna móy tatulu?— Co za jedna? nasza Andrychowianka, i nic więcey; prawda że tu wzrosła, i że tu jéy trochę za mądre dali wychowanie. Rodzic Marysi od lat dwudziestu, siedzi w Warszawie jak przykuty i ogromne zebrał pieniądze, a Marysia jest jedynaczka; dla

tego ja ci mówię Pawełku, iżby ona prawie była dla ciebie; tylkoż miéy się na ostrożności, bo jeśli ma bydź niecnotliwa, to niech ją pioruny spalą z całą urodą i bogactwy.„ —

Na tém skończyła się pierwsza nasza rozmowa, o téy szczególney Marysi, która mi jednak mocno w sercu utkwiła, i koniecznie starałem się wyobrazić ją sobie, w nayczystszych kolorach niewinności; bo też piękna dziewczyna, pomyślałem, zawsze ma co do słuchania od ludzi. — Nigdym jeszcze niekochał, i nawet mi to przez myśl nieprzeszło, — a przecież niewiedzieć jakim sposobem, tak mi się dziwnie zrobiło, żem aż tęsknił do tey pożądaney chwili, w któreybym mógł uyrzéć Marysię; ale niewypadało oycu gadać o tém, żeby mnie niepołajał o niecierpliwość i gorączkę. —

Przebrałem się tedy w świéże szaty i czekałem tego słodkiego momentu, bo już byłem zakochany bez ratunku: *"A jak ona też brzydka!.. pomyślałem, i tylko....— Nie, niemoże bydź brzydka, próżne domysły, musi bydź cud pię-*

knośći kiedy za nią pankowie, i officerowie, szaleją. — *Ale podobasz że się ty jey Pawełku?* — Ta myśl wylała rumieniec pomieszania na moje lica — czułem że mi gorąco — jakaś lękliwość wydmuchnęła z głębi mey duszy owe jedwabne marzenia; ja byłem tylko *exstudentem* i na płóciennika przeznaczającym się dobrodobrowolnie, a ona może sobie jakie już kapitaństwo roiła. — Ostatnie to pomyślenie, wpędziło mnie w taki sam humor, w jakim się rozszedł z nami Pan Stefan, i już gotów byłem zaniechać nawet myśli zobaczenia tey uwielbioney Marysi; już, siadłszy sobie za skrzynią w naszym sklepiku, zacząłem drzymać, niemając do kogo mówić, bo rodzic zatrudniony był kupującemi dreliszki i sagaty; — kiedy jak błyskawica, w pada śliczna... — ach Boże! jeszcze ją w tén moment.... już teraz blisko pięćdziesiąt letnią, widzę na nowo odrodzoną — jeszcze jey te modre oczy zostały — jeszcze te krucze brwi, jeszcze gasnący cień tego anielskiego uśmiéchu....— w pada mówię śliczna dziewczyna i rze-

cze do mego Oyca: "Dobry wieczór kocha-
„ ny Panie Woyciechu! prawdaż to że syn
„ wasz przed chwilą przybył z Andrychowa? —
„ radabym się dowiedzieć co od niego o mo-
„ im dziadusiu, jak mu tam zdrowie służy z
„ łaski Boga, bo ja się za niego co dzień mo-
„ dlę. „ — Dobrze Marysiu, dobrze, odpowie-
„ dział mòy rodzic, ściskając ją za rękę; za-
„ raz z nim będziesz się widziéć, — poznasz do-
„ brego chłopaka; choć mòy syn, ale się z nim
„ pochwalić muszę. Odbył w Krakowie szko-
„ ły, jak to tam nazywają po łacinie — a bo-
„ dayże cię! a wiedziałem tak dobrze to sło-
„ wo; — aha! tak, tak, już wiem, — oto z *emi-*
„ *nencyą;* i byłby się mógł na jakiego *kance-*
„ *larzystę w palestrze* wykierować; ale on, sto
„ razy jeszcze bardziey kocham go za to! woli
„ pilnować tego samego chleba co i oyciec.
„ A co na to mòwi Marysia? — Z całego ser-
„ ca jestem z Wami jedney myśli Panie Woy-
„ ciechu. W jakiey się kto urodził wierze,
„ w takiéy zwykle żyje i umiera na czém oy-

„ com Pan Bóg pobłogosławił, niech się i dzie-
„ ci tego niewstydzą. — A czy tak doprawdy
„ myślisz Marysiu? — Nieinaczey Panie Woy-
„ ciechu, tak myślę, bo tak powinnam. — Je-
„ dnakże koło WPanny kręcą się officerki?....
„ (odezwał się móy rodzic z małym przekąsem
„ patrząc jey bystro w oczy i pokręcając wą-
„ sa). — Cóż to szkodzi Panie Woyciechu? —
„ Może który z nich WPannę posiadać zechce; je-
„ steś młoda, ładna niepodchlebiając, bogata, cho-
„ dziłaś do Pani Lazarowiczowey na naukę,
„ więc się może i pòydzie za officerka, chwa-
„ ląc krom tego moje zdanie? — Z ochotą pòy-
„ dę za officerka, jeżeli moje serce powié *tak!*
„ ale jak powié *nie!* to i za jenerała niepóy-
„ dę, bo mnie to wszystko jedno. — Więc te-
„ dy officerek jest przecie zawsze officerek!.. —
„ Niepześladuycież mnie tak Panie Woycie-
„ chu; jużem wam raz powiedziała, że mi to
„ wszystko jedno: officerek czy nie officerek i
„ żebym Wam jeszcze wyraźniey dała poznać
„ moje serce, to i za drelicharza z równą o-

„ chotą póydę, jeżeli mi to serce powié, że „ będę z nim szczęśliwa.„—

Tu łza w oczach stanęła ślicznéy Marysi, bo jey troche za ostro przymówił officerkami. Łatwo sobie każdy wystawi, jaka radość opanowała moją duszę, jakie mnie uczucia przeniknęły, gdym usłyszał taką dziewiczą otwartość i niewinność z ust Marysi!...— ledwiem ze skóry niewyskoczył — jużem chciał jéy się pokazać, i zaraz po staropolsku na klęczkach wyznać miłość moję; ale mnie zastanowiła ta uwaga, że dziewczyna inne ma wychowanie jak nasze Andrychowianki, co by o półmili z domu wyszedłszy, zabłądzić mogły; że z nią trzeba ostrożnie aby jey natręctwem i zbytnią otwartością niespłoszyć. — Te i tysiączne inne myśli, jak chmurki wiatrem zachodnim po naszych Karpatach pędzone, przelatywały mi po głowie; - już wreście wysunąłem był naprzód lewą nogę, chcąc ku niey zrobić susa; ale ona tym czasem, na czyjeś zawołanie odbiegła, mówiąc tylko z dobrocią: ”*Jeszcze ja tu może dziś*

„ do was wpadnę, ażeby z waszym synem • „ dziadusiu moim pomówić. Do widzenia.„ –

"A czemużeś jey się niepokazał, kiedyś tu był, rzekł rodzic, uyrzawszy mnie wychodzącym z za skrzyni? Słyszałeś więc naszą rozmowę? Jabym rozumiał, że Pan Stefan za ostro dziewczynę sądzi; ot dziwak, zrzęda stary; i mówiąc między nami Pawełku, troche od swey nieboszczki, Panie świéć, za nos wodzony i troche... rozumiesz mnie Pawełku, troche... troche... — Domyślam się kochany oycze. — No? jakże ci się podobała? — Nic w życiu równego niewidziałem. Co za postać czarująca Marysi, w tey spodniczce lekuchney i jak śnieg białey? w tym gorseciku karmazynowym, w którym by ją w dwie dłonie objąć można; ta jedwabna lazurowa chusteczka z niechcenia na piersi zarzucona, te krucze włosy tak ślicznie uczesane, jakby za godzinę do ślubu z kim poyść miała, jakże ją miłą, jak zachwycającą zrobiły w moich oczach!.. Co to za usteczka maluchne, a rumianość ich świéża, gasi całą bar-

wę korali, na wytoczoney szyjce zawieszonych! Jaka to nożka!... a jak czysta?... chędoga? .dalibóg! że u nas burmistrza córki, toby do niey na posługaczki się niezdały, z całą swoją świąteczną paradą do kościoła. A co za uymująca dobroć, łagodność, uprzeymość w odpowiedziach? Ey! tatulu, aleście wy za cierpko z nią się obeśli. Możnaż jey było tak do żywego dopiéc, temi officerami?— To prawda, lecz niemasz tego złego coby na dobre niewyszło; bo jeżeli szczerości jey słów zawierzyć można, zdaje się, że nikogo jeszcze niekocha, a tak dla ciebie Pawełku śliczne pole zabiegów, który jak widzę już eś się w niey jak kot zakochał. — Prawda, móy oycze, niezapieram się tego, ale bo ktoby też niedał się jey opanować? jednakże Bogu tylko wiadomo, czy się to uda. — Za co zaś nie? Prawda, że ona dwarazy jest bogatsza od ciebie; bo też tak bydź powinno. A co ty myślisz Pawełku? jabyście się pobrali, to możecie mieć zaraz, na początek ze czterdzieści tysięcy!..—Rodzic jey siedzi na dukatach, jak kura na gniaździe, a tylko jedynaczka, tak jak ty móy.

Długo rozmawialiśmy jeszcze, — Marysi niebyło widać. Rodzic już kilka razy chciał sklepik zamknąć, lecz ja go wstrzymywałem; — nakoniec gdy się twardo zmroczyło, musieliśmy dać już pokóy nadziei mówienia dziś z nią jeszcze; a ja po dobrey wieczerzy, znużony troche podróżą, cisnąłem się na posłanie, aby całą noc niespać i myśleć tylko o Marysi.

§. II. URODZINY PANA MARCINA.

To moja naywiętsza wada
Że tańcuję bardzo rada.
Powiedzciesz mi me sąsiady
Jest tu która, bez tey wady?

KOCHANOWSKI.

Nazajutrz rano przyszedł do mnie móy rodzić, bom nadedniem cokolwiek zaspał, i rzekł: "A wiesz że co Pawełku, anibym sobie był przybaczył, że dziś są urodziny Pana Marcina, oyca ślicznéy Marysi, gdybym na jego sklep niewyjrzał, który na kłódki i rygle pospolicie w takim dniu zawarowany, odpoczywa; bo nasz Pan Marcin bardzo uroczy-

ście swoje święto obchodzić lubi. Nikogo on do siebie niezaprasza, ale ktoby ze znajomych nieprzyszedł, to wieczny, nieubłagany nieprzyiaciel. Ubierz się tedy czém prędzey, zawrzyjmy sklep, niech tam sobie sąsiedzi za nas co utargują; a my weźmy doróżkę, iżbyśmy z życzeniami naszemi mogli niebydź ostatni. — Tak to on zaś daleko z tąd mieszka, zapytałem, że pieszo nie zdążymy? — Jest kawałek, bo on tu ma tylko mały sklepik na dzienny odbyt towaru, w którym zostaie na noc jego wiernek, coby się za własność pana dał zabić; a sam posiada śliczny dworek z ogrodem na *Nalewkach*, gdzie mieszka i ma ogromne składy. Ale co to za dworek! co za ogród! Móy Pawełku, jak tam wniydziesz, to będziesz myślał żeś u jakiego magnata. Jnaczey tam Pan Marcin, inaczey Marysia patrzy. Co za pokoje! A uwierzysz ty, że posadzki są woskowane? komody, stoliki, krzesła, kanapy, lakierowane? firanki u okien z zielonego adamaszku z galonami i frendzlami złotemi? No,

ale resztę własnym twoim oczom zostawić wolę. —„

Uwinąłem się prędko z moją gotowalnią. Wdziałem karmazynowy żupanik atłasowy, szpilkę brylantową, i na wierzch czamarkę sutą nowiutką; tak jakeśmy się pod ów cza ubierali w Krakowie, buty zaś kazałem sobie przynieść od naypierwszego szewca, żebym wyglądał jak można naylepiey. Jak mnie zobaczył oyciec, przyszedłszy po mnie abym siadał, tak ledwie mnie nieudusił w uściskach, mówiąc, że mi do twarzy; że wyglądam jak towarzysz od konfederacyi barskiéy. "Niedały sobie, rzekł daley, żadnemu tam z tych paniczyków czy tam woyskowych czy jakich bądź, jeżeli ich zastaniem dmuchnąć w kaszę; bo chociażeśmy płóciennik, ale dowiódłbym w potrzebie, że w nas ślachecka krew płynie.„

Przez drogę nic niemówiliśmy do siebie; bo ja dumałem o Marysi, i troche mnie brała obawa abym się nieokazał wieśniakiem, w obliczu innych gości; a móy rodzic układał

sobie, jak uważałem *Oracyą* dla Pana Marcina, bo ustawicznie końcowki z ust mu wychodziły i liczył na palcach syllaby.

Dorożka zatrzymała się z nami przed porządnym dworkiem drewnianym, którego okna wychodzące na ulicę, nieokazywały wewnątrz zapowiedzianego przepychu. Weśliśmy więc do pierwszey izby zupełnie jak u nas w Andrychowie prostey, tylko w niey było z dziesięć ogromnych skrzyń pozamykanych, a okiennice ze środka zasuwane i potężnie okute; znowu mały alkierzyk, ale jak otwarliśmy podwoyne drzwi biało lakkierowane do trzeciego pokoiu, bo już nie izby, sprawdziły się wyrazy mego oyca. Nayślicznieysze obicia, zwierciadła od sufitu do ziemi, stoliki, krzesła, kanapy od machoniu, posadzka jak szkło, firanki mogłyby się niepowstydzić i na pańskich pokojach. Okna wychodziły na ogród. Zastaliśmy tylko służącą, ładną i chędogą góralkę, która nam powiedziała, że Jegomość z Panną i gośćmi są w ogródku i biesiadują w altanie i czekają Panów z otwartém sercem.

Podemną łytki zadrżały, — przypomniałem sobie wszystkie słowa Pana Stefana, i nadzieja jak jaskołka na zimę ulećiała odemnie. —

Prześliśmy tedy jeszcze dwa równie piękne pokoje, w których grały zegary z kurantami, niżeliśmy dostali się na ogrod. Wszyscy prawie na przeciw nas wybiegli, jak tylko zbliżyliśmy się ku altanie. Pan Marcin, wziął mnie za rękę i rzekł do córki: "No, Marysiu, „ to jest widzę syn Pana Woyciecha; bądź że mu „ tak życzliwą, jak ja wiesz, że jestem jego „ rodzicowi.„ — Wtedy mòy oyciec mu przerwał temi słowy: "*Ante omnia* Panie Marcinie, pozwolcież niech ja oracyą wam powiem, bo to wiécie, że co rok między nami bydź musi. Uciszyli się wszyscy. Marysia stanęła przy mnie, i duszę moję takiem uczuciem przejęła, żem się niepoymował z rozkoszy, a móy rodzic tak mòwił:

"Przy dniu tak uroczystym kochany Marcinie;
„ Bo się już chwała Bogu kochamy z pół wieka;
„ Przyjmcie słówko szczerości co od serca płynie,
„ Życzę więc, niech przygoda mija Was zdaleka;

„ Niech Pan Bóg darzy zdrowiem i pomnaża grosze;
„ Niech wam zsyła pociechy w jak naydłuższe życie;
„ A mnie w stałey przyjaźni zachowaycie proszę;
„ Bo żem ci wasz przyjaciel, w łzach moich widzicie.

Ostatni wiersz domawiając na pół z płaczem, uściskał i ucałował Pana Marcina i nareście obadwa tak się rozbeczeli, jakby po stoletniem niewidzeniu. "Moy Woytusiu, chełkając rzekł Pan Marcin, że ja was kocham serdecznie i iżbym dla was połowę dobra swego oddał, to Bogu nayllepiey jest wiadomo. Oby nam pozwolił żyć w naydłuższe czasy! i żebyśmy nasze dzieci widzieli równie dla siebie życzliwe.,, Tu znowu oba w płacz, ale Pan Marcin mocniey był rozczulony, bo już miał trochę w głowie.

Słowa te zapłonęły dziewczynę, że wyglądała jak róża rozkwitująca, jam oniemiał, goście spoyrzeli po sobie, nie jeden z młodych paniczyków woyskowych, których tam było dosyć, osobliwie od *Działyńskich*, (*)

(*) *Półk gwardyi królewskiey tego imienia.*

wlepili we mnie oczy; ale ja ośmielony uprzeymością Marysi, która mnie czule przyięła, nabrałem tyle ducha, żem już to sobie miał za fraszkę, czy się komu więcey podobam, czy niepodobam.

Weśliśmy potem do altany, — jam nieodstąpił już Marysi, i widziałem że chętnie była zemną. Zaczęły się kielichy starego wina, a stół który był założony wytworem ciast i zimnych przysmaków, wszystkich ściągnął do siebie. Na konieczne Marysi naleganie, wypiłem kielich tokaja, i zacząłem dobrze zajadać. Marysia dokoła obchodziła biesiadujących, a każdemu, osobliwie swym rówienniczkom, chciała się czém przysłużyć. Wtedy miałem dopiero czas przypatrzyć się z uwagą jey powabom i całemu ubraniu, które tą razą niebyło andrychowskie.

Kto był szczęśliwy w miłości, temu słodko i w póżnych latach, opisywać drogi przedmiot swoich uniesień; opiszę tu więc jeszcze raz tę Marysię, jak w tedy wyglądała. Oczy niebie-

skie, prawdziwy obraz wypogodzonego nieba, dwie jutrzenki pełne ognia i czucia; brew czarna, rząsa długie połyskujące jak jedwab; usta maluchne, i ledwie z nich krew niewytryskała; włos na głowie kruczy, w puklach koralami przeplatanych; szyjka łabędzia: reszta postaci, jakby ją dłuto Pigmaliona utoczyło. Suknia lśkniła białością śniegu, na niey kaftaniczek zielony aksamitny, na złote guziczki zapinany. Ach, nie!... to niebyła dziewczyna od Andrychowa, była to nayśliczniejsza Warszawianka! jedna tylko niewinność i skromność, odznaczała w niey dziewicę rodziny z pod gór karpackich.

Powoli coraz więcey zaczęło przybywać gości, ale też i na stole, co sprzątnięto wypróżnione półmiski i butelki, to postawiono znowu pełne. Skrzętna usługa, niewymuszona gościnność, słodki humor gospodarza i uprzeymość chożey Marysi, rozweselały wszystkich. Ku południowi coraz więcey zaczęło przybywać gości. Kilku maiętnych kupców a

nawet i panków z żonami, odwiedzili starego Andrychowiaka. Przybył też i Pan Stefan, ale zaraz postrzegłem że niebył gościem pożądanym; za całą odpowiedź na ego rozwlekłe życzenia, Pan Marcin ofiarował mu kielich z rąk innego sąsiada, i zaprosił do stołu, wesołość nawet powszechna zdała się być nieco przerwaną;— ale ją wnet ożywił ostatni z przybyłych gości; byłto sześćdziesięcioletni mężczyzna, w kontuszu paradnym gredeturowym niebieskim, żółtym żupanie atłasowym, w pasie litym, w czapce białey, w czerwonych butach, przy sutey karabeli, który jak wszedł z *partesu* do altany, rozumiałem, że naymniey jest jaki wojewoda. Pytam więc z nieśmiałością Marysi, cobyto była za dostoyna osoba? "Jest to odpowiedziała, Pan Karol Swierzawski, „ pierwszy aktor komiczny (*) z tuteyszego tea-

(*) *Sławny aktór komiczny od roku* 1764. *do* 1804-5. *przy teatrze warszawskim; którego bijografia bardzo interessowna, znayduje się w tomie* V. *Dzieł* Woyciecha Bogusławskiego.

„tru, dawny także przyjaciel mego oyca.„ Ledwie tych słów domawia, nowa *Perora* chwilowe nakazała zawieszenie kielichów; Pan Swierzawszy, pokręciwszy dziarskiego wąsa, tak ciął, przyjmując podany sobie zaraz na wniyściu puhar:

"CARISSIME AMICE!

"Już to dwadzieścia dziewięć lat się dziś nam kończy,
„ Gdy w lichey kontusinie, wytartey opończy,
„ Przyjaciel twóy Swierzawski, jak ścigany zając (*)
„ Wpada w pośród Warszawy, z turmy uciekając;
„ Kręci się, gdzieby znaleść kotlinę dla siebie,
„ Coby go ocaliła w tak ciężkiey potrzebie;
„ Aliżci los mu ciebie nadarza Marcinie;
„ Ty ukrywasz zajączka w twéy skromney kotlinie!
„ Nieznany ci i obcy, dość że nieszczęśliwy,
„ Znayduje w twoim sercu dar niebios prawdziwy!
„ Mògłżeby więc zapomnieć, że dziś ten dzień miły,
„ W ktòrym sobie dwie dusze przyjaźń poślubiły?
„ Że to dzień twych urodzin i jego zbawienia?
„ Niech ci tedy Bòg wszystkie uiszcza życzenia,

---

*) Był w przód woźnym przy trybunałach poznańskich, i tam za pewne wykroczenie, skazany wyrokiem sądów magdeburskich na wieżą, uciekł, spuściwszy się po dachu ratuśznym prawie cudem, że tylko u lewey ręki dwa palce złamał.

„ Niech ci zdrowie i złotko wdzięcznie się uśmiecha,
„ Gdzie spoyrzysz, niech cię wita radość i pociecha!
„ Niech się nigdy frasunek z tobą niepobrata,
„ Nakoniec żyj Marcinie w jak naydłuższe lata!„

Dixi! rzekł, i duszkiem ogromny puhar wysączył, a Pan Marcin z radości zaczął powtórnie płakać. "Ey! co tam przyjacielu, zawoła Pan Swierzawski, zostawmy czułość w sercu, a w oczach i na licach wesołość niech panuje. Ale ja wam tu zaraz dowiodę, iż dobrze o tem pamiętałem. Zacna Maryniu! niech no panienka raczy pobieżyć przed ganek, siedzi tam sześciu wiarusów, co nam tu zabrzmią nasze odwieczne a lube: *Kochaymy się!*„

Marysia zrozumiawszy od razu żądanie Pana Swierzawskiego, wysunęła z altany jak sarna, i dała mi znak oczyma, żeby jej towarzyszyć. Serce we mnie zadygotało z radości. Pobiegłem za dziewczyną, ktòrey każdą stopę na piasku wydeptaną po drodze, radbym z uniesieniem całował. Znaleźliśmy przed gankiem sześciu muzykantów, ktòrzy na skinie-

nie Marysi, weszli natychmiast do ogrodu i ucięli hucznego marsza; my zaś, sam niewiem jakim sposobem, bo mnie pamięć w tedy odbiegła, weszliśmy do przyległego pokoju, w którym zegar dokończał grać, owego czułego mazurka:

Piąty roczek mija jak Marysię lubię,
Jeżli ją utracę, pewno się sam zgubię.,,

"Czy zna Pan Paweł tę piosneczkę, odezwała się do mnie głosem anielskim? ja bardzo wielkie mam w niey upodobanie, i póty naprzykrzałam się o nię mojemu oycu, poki się nienakłonił do ugodzenia orgarmistrza, że mi ją przy tym zegarze w pozytywku umieścił.

"Znam, i lubię jey słuchać, przebąknąłem drżącemi usty, bo miłość swoim czystym płomieniem przeszyła mnie już na wylot. Spoyrzała na mnie tkliwie po tey odpowiedzi Marysia, i widząc tak nieśmiałym a może i poznając że cały nią oddycham i płonę, do innego celu zwróciła mowę. "Nieuwierzy Pan Paweł, jak mi przyjemno, że go mam szczęście poznać; bo choć z jednego mieysca pochodziemy, ale ja maleńką bardzo opuściłam Andrychów, a zatem się oboje niepamiętamy. Niepoymuję czém się to dzieje, że mi zawsze jakoś tęskno dotego Andrychowa; ale to może dla tego, że tam moja matka spoczywa,.... i że tam jeszcze móy dziaduś żyje... Oh! powiedz że mi też WPan, czy znasz go, czy

zdrów i zawsze taki wesół?... Jakbym też rada widzieć go teraz!.... On mnie przez każdego, co tu ztamtąd przyjedzie, pozdrawia i błogosławi....,,— Dwie łzy jak perły naykosztownieysze, spłynęły jej po licach; lecz ja niecierpiąc kłamstwa, musiałem jej się przyznać że niemiałem sposobności widzenia go w tych czasach dla zatrudnień handlowych; ale to wiem, dodałem: że się ma jak naylepiey i że co dzień podług swego zwyczaiu bywa w kościele.— Wiele jeszcze rozmawialiśmy o Andrychowie, i zdawało się że Marysia pragnęła oraz tym sposobem ośmielić mnie ku sobie. "Czy długo u nas Pan Paweł zabawić myśli? odezwała się znowu z pewnym pociągającém wyrażeniem. Dotąd nic jeszcze niewiem, to zależy od woli oyca mego, odpowiedziałem.—

Chciała znowu coś do mnie przemówić, kiedy z łoskotem wpadł do pokoju jeden z biesiadujących młodzików, i spoyrzawszy na mnie z satyrycka, rzekł do Marysi: "Cóż to znaczy? Marynia nas odeszła, a tam cała altana w ruchu i pogotowiu do tańca? Polskiego już zaczęto. Co do mnie przyszedłem tu zamówić sobie jey śliczną rączkę na całą uroczystość dzisiyszą.— Bardzo chętnie, odpowiedziała dziewczyna, ja lubię tańczyć; a Pan Paweł (obracając się do mnie) czy jest tego samego gustu?-Nieinaczey, odpowiedziałem, (chcąc pokazać współzalotnikowi mojemu, że mnie przy-

bycie jego bynaymniey niezmieszało,) jeżeli Maryunia pozwoli sobie także służyć. — O! z całey duszy, rzecze z uśmiechem i słodkiem przymileniem dziewczyna, biorąc mnie poufale zarękę; jesteśmy przecież swoi, to nam będzie z sobą naylepiey. Wiem że ten Pan nieweźmie tego mi za złe, że mu dla tey przyczyny nie obiecuję się wyłącznie.„— Wyrazy te wsadziły mnie na sto koni, a mojemu przeciwnikowi nadstawiły potężnie nosa. — Niebyłem ja takim niezgrabnym jak z początku o mnie rozumiał, a ośmielony teraz słodkiem poufaniem Marysi, na przekor podałem jey rękę, ofiarując się do naypierwszego mazura. Pełen szyderskiey miny przed chwilą nasz satyryczny panicz, przygryzając teraz paznokci, niewiedział sam co daley mówić; i napróżno szukał po głowie spyłonego dowcipu, dla dania sobie wyższości: to chwaląc moją szpinkę brylantową, to czamarę, to dewiski złote od zegarka, bo ja mu nato wszystko naygrzeczniey odpowiadałem, tak jakbym go znał od lat dziesięciu, i bardzo lekce ważył.

Za powrotem do altany, uyrzał mnie oyciec zdaleka prowadzącym Marysię, i uwidziałem na twarzy jego wielkie uradowanie, gdy w tym z przeciwney strony, przyskoczył ku nam zuchowato Pan Swierzawski i wziąwszy za rękę Marysię, rzekł uderzając się po czole: "Nayprześliczznieysza Marysieńku,

chcę dziś bydź twoim rycerzem, ale to tylko do naszego kontuszowego. — Dobrze odpowiedziała Marysia, lecz ja tu mam (wskazując na mnie) swego rycerza do wszystkich razem tańców; potrzeba więc jego prosić o pozwolenie i to tylko na ten jeden, bo na więcey, (patrząc na mnie anielskiemi oczyma) to bym sama niepozwoliła.„

Wszyscy na mnie oczy powytrzyszczali, a osobliwie młodzież nadskakująca Marysi; zaś Pan Swierzawski, odezwał się w te słowa: "Winszowałbym ci moja Panienko tego wyboru, bo z miny widzę że Krakowiak i brat *Polonus*, i w tym pochwyciwszy kielich, krzyknął: "Niech żyją kontusze i czamary! Niech żyją! krzyknęli za nim wszyscy woyskowi. J jak też rozpoczęły się tańce, tak trwały do obiadu, który także koło trzeciéy z południa nastąpił był w altanie; ale po tém, zaprosił nas gospodarz do swoich komnat, gdzie hulanka już nieprzerwanie trwała do następnego wschodu słońca.

Owi paniczykowie, co się ich móy oyciec trochę obawiał aby mnie nieponiżali, cisnęli się potem do mnie, jak mnie lepiey poznali, jak im powiedział Pan Swierzawski, co zemną długo w przód mówił: "*że chociaż Andrychowiak, ale dokończył nauki wyższe w szkołach Krakowskich i nieda z siebie zażartowáć*.„ a wszyscy officerowie nazywali mnie

"*Kochanym Krakowczykiem*„ i takeśmy w naylepszéy byli harmonii. Pan Stefan, dowiedziałem się niebawem, że jest prostak i plotkarz stary, i dla tego też niecierpiała go Marysia. Z tąd nieraz, kiedy postrzegła że ją szpieguje, udawała naumyślnie zalotną. Żaden z tych wszystkich młodzików co tam bywali, nie przychodził w złey myśli; tylko że oyciec jej w co niedziela, przyjmował bardzo chętnie każdego ze znajomych i lubił że dziewczyna, po całotygodniowéy pracy w sklepie, miała z kim uczciwie się zabawić. Jeden tylko z nich, to jest ten sam, co jej do tańca był szukał, palił miłosne kadzidła, ale bez wzajemności.— Marysia mi wszystko w ciągu tey rozkoszney hulanki opowiedziała, bośmy prawie nierozerwanie byli z sobą, w naysłodszém omamieniu.

Nic w życiu tak mocno nieożywia uczuć nayczystszych miłości, jak taniec.— Wszyscy, a nawet i móy nieszczęsny w spółzalotnik, odstąpili mi Marysi dobrowolnie tego wieczora, ledwie że czasem w odbijanym dostała się na chwilę komu innemu, to mi ją zaraz potém, jakby już oblubieńcowi i sam oddawał; mieliśmy przeto nieograniczoną sposobność do lubego spoufalenia. Ach! ten naysłodszy wyraz, którego wdzięczne brzmienie pierwszy raz w życiu zdołałem uczuć wtedy,— to niewinne słowo: "*Ty!*„ wyrzeczone do mnie z ust kochaney Marysi, otworzyło mi drogę uszczęśliwienia, jakiego sobie dotychczas wyobrazić nieby-

łem zdolny; to lekkie ściśnienie mey ręki, w chwili kiedym powiedział z nieśmiałością w śród tańca, *że radbym przy Maryni żyć i umierać teraz*, stało się dla mnie niebem.

Moja Marysia zacząwszy być raz poufałą, niepozwoliła mi nawzajem inaczey mówić do siebie. — "Jeżeli dobry Pawełek nieuraża się moją śmiałością, rzekła do mnie z tkliwém weyrzeniem, to, zapomni nawzajem: "*śliczney Maryni, i Panny Maryanny*„ — tylko z *Marysią* mówić będzie.— Naówczas przytuliłem jey rękę do ust moich i rzekłem: "*Dobra Marysiu!*....„— a wonia nayczystszey miłości, rozlała się po mojém sercu. O jak słodkie są wspomnienia jey pierwszych uczuć!.. jeszcze wten moment, gdy to piszę, odradzam się jak latorośl wiosenna i w lubym zostaję obłędzie, że ją widzę w tey samey postaci nadziemskiey i napawam się jey obrazem!

Już promienie słoneczne zaglądając do okien i niszcząc blask nocnych świateł przestrzegły nas, o bliskiey porze rozstania na kilka godzin spoczynku, po lubym znoju. — Zaczęto się rozchodzić i rozjeżdżać. Chwili tey wysłowić niepotrafię, bo ona była chwilą dopełnienia szczęścia mojego; było to hasło dwóch istot jednę duszę składających pomiędzy sobą... był to drugi czarujący wyraz Marysi, kiedy odprowadzając mnie do ganku, ściśnięta za rękę powiedziała mi: *że mnie kocha!*.......

KONIEC TOMIKU VIIgo. FLORY.